

Kazimierz Balawejder



Urodził się w 1958 r. w Markowej. Mieszka w Rzeszowie. Autor siedmiu tomików poetyckich. Współautor czterdziestu almanachów poetyckich.

znaczy

czytam w tobie
czar naszej drogi
odczuwalne pragnienia
drgania myśli
to coraz ciekawszy przypadek

szeptu nabierają kształtu
płyną od źródła
w odbiciach oczu
żeby zrozumieć
tak bardzo blisko

marzenia tańczą teraz
sensem
oddają sercu serce
tworzą bezcenny czar
nabierają
mowy ciała

do tamtych chwil

unoszą dług czasu
lustro zarysowuje
chwile zamyslenia
ślady podążają
w kierunku serca
mierzą sensem

wiary przybywa
jakbym obiecał pamięci
odnalazł w nadziei
zapisał w wierszu życia
przyśnił
w swoim i nieswoim śnie

myśl nabiera kształtu
marzenie w czystej postaci
oddaje świeży smak tęsknoty
dotyk maluje w domyśle
niemożliwe trudne
warte próby

stać się musiało

wsluchuję się w głos
odkrywam więcej
wypływają litery
rysą czystą
sensem ziemskich spraw

idę ukochaną ścieżką
przeznaczenie i los
można wierzyć
jak bukom
zachowanym w pamięci
modlitwom
bieszczadzskich aniołów

Jolanta Michna



Mieszka w Wysokiej k. Łańcuta. Poetka, autorka trzynastu tomików. Jej wiersze znajdują się też w antologiach, almanachach, zeszytach literackich oraz czasopismach regionalnych, ogólnopolskich i polonijnych. Laureatka konkursów literackich.

przez okno wpadło szczęście
na gipsowym flakonie
przysiadły frędzle nadziei
wiem że powrócisz
po to by polskie gwiazdy zliczyć
by biegać za barwnymi motylami
tańczyć w tle jesiennych liści
próbować wskrzesić ogień
przez okno wpadło szczęście
bez pytania
chyba czuło że jest u siebie

Chciała usiąść na progu.
Dawno spróchniał i rozleciał się.
Chciała wyjść na strych,
schodek po schodku, nie było szczebli.
Najwidoczniej ktoś kiedyś pożyczyl.
Przecież droga do nieba bywa niewidzialna.
Chciała oprzeć się o drzwi.
Pękła biała futryna i przygniotła cień jutra.
Tylko na ścianach dziwne postacie
patrzyły z niepojętym zaskoczeniem.
Nagle otoczyła ją nic chłodnej miłości,
jakby powróż związał niewidzialne dłonie.
Zryw wiatru przeniknął serca,
niczym ból po wkluciu strzykawki.
Rozpłynął się obraz w błękitcie nieboskłonu.
Został tylko mały ślad.
Czerwona kropka

Spotkałam kiedyś Boga.
O bardzo smutnych rysach.
Jego serce przepełnione tęsknotą
za bliskimi, krwawiło.
Spotkałam kiedyś Boga.
W białej sali, na białym łóżku.
Ciężki oddech przez splamione płuca
i urwane pojedyncze słowa,
odbijały się z wielką mocą
w głuchej przestrzeni.
Spotkałam kiedyś Boga.
O niepowtarzalnie radosnej minie.
Życie przyniosło zmiany.
Dzień za dniem stawał się normalny.
Podobny do dni sprzed lat

Dariusz Drómla



Pochodzi z Rzeszowa, mieszka w Głogowie Małopolskim. Pisze od wielu lat wiersze, jak również prozę. Autor tomiku poezji *W przyplwmy wrażeń* (2007).

Opowieść o świętym drzewie

Przyszli we dwóch o świcie. Jeden wyższy mocno zbudowany, drugi szczupły i zdecydowanie niższy. Wyższy z ogorzałą twarzą niósł w swej olbrzymiej grubej jak bochen chleba dłoni siekiere. Dookoła otaczała ich pustka, jedynie wysoka trawa pieściła ich nogi. Kiedy przyszli na miejsce, przed nimi stało potężne drzewo. Jego bujne liściaste gałęzie strzelały swą soczystością w stronę białych jak mleko obłoków. Mieli zadanie do wykonania, nawet nie drgnęła na moment ich powieka, nawet na chwilę się nie zawahali... Choć ten szczuplejszy na krótko ogarnął z podziwem wyrośnięte, dojrzałe rosochate drzewo i na sekundę zadygotało mu serce... Wyższy wrzasnął na niego i pierw-

sze ciosy spadły na pień dziewiczego, zdrowego drzewa. Po odludnej jak łysina okolicy uniósł się wrzask zranionego kolosa. Zmieniali się często, kiedy jeden się zmęczył, drugi go zastępował. Pot lał się z ich czoła strumieniami, naprężone mięśnie w promieniach słońca wydawały się za chwilę eksplodować. Obaj wyglądali jak dwaj bokserzy, którzy chcą jak najszybciej powalić przeciwnika i go znokautować. Około południa drab skinął na swego towarzysza na znak, by zrobili przerwę. Mniejszy usiadł tuż przy nieco już przechylnym drzewie, zaś drągał odszedł dalej w wyższe trawy i rzucił się jakby w ochładzające piany morza. Odpoczywali. Krwawiący posąg stękał żałośnie z bólu i tylko słaby wietrzyk muskał jego rany. Rozgałęzienie drzewa opadało coraz niżej, niektóre, gałązki dotykały twarzy niewysokiego mężczyzny, szukając w nim pomocy. On łamał końcówki i rzucał je o podłoże. W końcu potwornie zmęczony przysnął. Śniło mu się, że skręcone jak sznurwadła gałęzie oplatają się wokół jego szyi, tworząc pętlę wisielca. Już ręce liści zaciskały się na jego krtani, już widział siebie powieszzonego na jednej z gałęzi, był bardzo podobny do Judasza, kołysał się w takt padającego deszczu. Obudził go grzmiący śmiech kolegi. Stał nad nim niczym potężny budynek i śmiał się z niego, a raczej z jego twarzy, która była oblepiona liśćmi i gałązkami. Lecz jemu nie było do śmiechu.

Zerwał się na nogi i trzęsąc się, spojrzął z uwagą na rozrosłe drzewo, które teraz dogorywało i w oczach gasło niczym starzec w szpitalnym łóżku. Herkulesowy mężczyzna z nagłą spoważniał i machnął swą stalową dłonią przed twarzą niewyrośniętego kompana. Ten, mając pewne wątpliwości, ociągał się, ale podniesiony głos kumpla orzeźwił go natychmiast. Zabrali się do pracy. Konar drzewa z każdą upływającą godziną zbliżał swe oblicze w stronę łąk... Jeszcze kilka wyprowadzonych ciosów, kilka jęków wyczerpanych drwali i przeciągły, wydłużony szloch spadającego z rumorem drzewa. Nastąpiło zamarcie. Drzewo, niegdyś jako okoliczny posąg, teraz leżało jak martwy wykrwawiony zwierz, a nad nim umordowani stali usatysfakcjonowani dwaj drzewni myśliwi. – Robota wykonana! – ryknął umięśniony mężczyzna i odwracając się, ruszył w powrotną drogę, mocno ściskając w swej żelaznej dłoni masywną siekiere. Drugi został chwilę i pozbawionym emocji wyrazem twarzy patrzył hipnotycznym wzrokiem na leżące zwłoki drzewa okryte zielonym materiałem. Wyrwany z zamyslenia odgłosem nawoływania kolegi odskoczył na bok i co chwilę obracając wzrok, oddalił się z miejsca. Nadszedł wieczór i lepka mgła zasłoniła cały obraz.

Noc – grabarz dnia schował całą historię za zasłonę...

Gabriela Strycharz



Urodzona w 1998 r. w Kolbuszowej. Członkini Sekcji Twórczości Literackiej przy Kole Naukowym Polonistów Uniwersytetu Rzeszowskiego. Studentka filologii polskiej.

BORYS

W domu państwa Kowalskich nigdy się nie przelewało, tylko dzięki gospodarstwu wiązali koniec z końcem. Piotr był najmłodszy spośród rodzeństwa. Rodzina od zawsze mieszkała w górskiej wiosce. Mężczyzna utożsamiał się z tym środowiskiem, odnajdywał w nim swoje miejsce na ziemi, w przeciwieństwie do reszty rodzeństwa, którego członkowie przy pierwszej nadążającej się okazji wybierali przeprowadzkę do miasta.

Mężczyzna odziedziczył gospodarstwo po zmarłym ojcu, którego głównym zajęciem zarobkowym była hodowla owiec. Życie na wsi fascynowało go, podobnie jak psy pasterskie. Mógł czytać o nich godzinami, przeglądając albumy i katalogi. Jednak najbardziej urzekły go zwierzęta należące do rasy owczarek kaukaski. Z biegiem czasu to one absorbowwały cały jego wolny czas. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na zakup przedstawiciela tej rasy, gdyż jego nadszarpnięty budżet nie zniesie takiego wydatku. Dlatego często zadawał się marzeniami i wyobrażeniami o psim przyjacielu.

Iga, starsza siostra Piotra, wpadła na pomysł, żeby sprezentować mężczyźnie na trzydzieste urodziny upragnionego zwierzę. Pozostali członkowie rodziny entuzjastycznie przyjęli jej propozycję. Gdy szczeniak trafił pod dach mężczyzny, został przyjęty z otwartymi ramionami i wielkim entuzjazmem. Na początku nieufny szczeniak kulił się i uciekał, wszystko dokładnie obwąchując i bacnie przypatrując się wszystkim bliskim gospodarza. Jednak młody owczarek szybko przekonał się do nowego właściciela, który poświęcił mu całą swoją uwagę. Piotr nigdy przedtem nie był taki promienny i przepełniony energią, jak wtedy, gdy bawił się z tą burą kulką szczęścia.

– Wabi się Borys, jest z certyfikowanej hodowli – powiedziała wesoło Iga, biorąc Piotra na bok.

– Borys, idealnie do niego pasuje. Stworzymy świetny duet, nuży mnie samotne wypasanie owiec – wyznał młody hodowca. – Dziękuję, Igo! – Mocno przytulił siostrę.

– Pamiętaj, że to nie tylko moja zasługa – odpowiedziała kobieta, odwzajemniając uścisk.

Z każdym kolejnym tygodniem Borys stawał się coraz bardziej okazały, większy, bardziej puchaty, a jego futro było coraz bardziej lśniące. Piotr darzył ogromną miłością swojego pupila, wprowadził mu specjalną dietę, aktywność, zabawy. Nawet próbował go tresować, niestety nie osiągał zamierzonych rezultatów. Z biegiem czasu pies stawał się co

raz bardziej niesforny. Wydawało się, że słucha tylko mężczyzny i to jedynie nielicznych poleceń, co frustrowało młodego gospodarza.

Wobec obcych Borys był nieufny, zawsze czujny, miał silne poczucie terytorialności, wykazywał mocne skłonności dominacyjne, warczał i szczekał nie tylko na obce zwierzęta i ludzi, ale także na członków rodziny czy Mini, suczkę babci Piotra. Najgorsze dopiero miało nadejść. Borys zaczął być agresywny także wobec dzieci, co wcześniej psiakowi się nie zdarzało. Co najgorsze, któregoś dnia nawet zaatakował jedną z pasących się owiec. Biedaczka prawie zdechła ze stresu. Piotr był przerażony rozwojem sytuacji. Zaczął zabierać go na spacery tylko na smyczy, coraz częściej zakładał mu kaganiec.

W którąś leniwą niedzielę, kiedy Borys wydawał się być spokojniejszy niż zazwyczaj, mężczyzna postanowił zabrać go na niecodziennie długi spacer. Trudno było im nie skorzystać z pięknej letniej pogody. Piotr wziął tylko smycz, stwierdził, że i tak będą chodzili po wyludnionych polach. Na początku przechadzki wszystko szło zgodnie z planem mężczyzny. Szli równym tempem, ani nie za szybko, ani nie za wolno. Pies był dziwnie spokojny, ale tylko do czasu, gdy natopkali dorastającego chłopca w szarej bluzie, który szedł z przeciwnej strony. Borys natychmiast nastroszył się, zaczął warczeć i mknąć jak strzał w kierunku swojej ofiary, mocno ciągnąc Piotra. Mężczyzna nie dał rady wielkiemu psu, który zerwał się ze smyczy i błyskawicznie dopadł przerażonego chłopaka. Nastolatek był tak sparaliżowany strachem, że nie mógł się ruszyć, opadł bezwładnie na ziemię pod naporem łapsk puszystego potwora.

Właściciel spodziewał się najgorszego! Dzięki adrenalinie, którą czuł, puścił się szybko za rozgniewanym drapieżcom. Jeszcze zanim znalazł się przy psie i chłopaku, warkoty ustały i piski ustały. Zostały zastąpione przez śmiech i radosne mlaskanie! Ku zdziwieniu mężczyzny, psiak owszem leżał na chłopcu, ale nie zatapiał w nim swoich okazałych zębisk, ale lizał go przyjaźnie po twarzy i szyi. Nastolatek chichotał i drapał Borysa za uszami, który brał pieczętę za zachętę i z jeszcze większym entuzjazmem ślinił twarz swojej „ofiary”.

– Ej, już wystarczy! – zachichotał chłopak.

Piotr pomógł mu zdjąć z siebie wielkie cielsko owczarka kaukaskiego.

– Przepraszam cię najmocniej. Borys za bardzo podekscytował się. Przechodzimy pewne problemy wychowawcze – wyznał zawstydzony i skołowany mężczyzna.

– Borys? Świetnie do niego pasuje! – stwierdził chłopak, wstając z ziemi. – Moja ciocia jest behawiorystką zwierząt i prowadzi szkolenie psów, mogę ją zapytać, czy ma wolne terminy. Na pewno pomogłaby panu w tresowaniu Borysa – zaproponował. – Zresztą, jest dzisiaj u mnie, proszę za mną. Zapytamy ją osobiście! – zakomenderował chłopak i zaczął wesoło kroczyć w kierunku gospodarstwa swoich rodziców.

Piotrowi nie pozostało nic innego, jak tylko podążyć za nastolatkiem z radośnie truchtającym psem przy boku.

Dawid Rzeszutek



Urodził się 15 października 1988 r. w Mielcu. Pisze też pod pseudonimem Marionell Moriell. Tomik poetycki pt. *Księgi przebudzenia* (2019) był jego debiutem książkowym.

Zabij ostatnią łzę

Zabij ostatnią łzę smutku.
Przebij ją włócznią
kołysanej w dzieciennym sercu nadziei.
Niech rozerwie się jak nieboskłon
milionem małych kryształków,
które spadając przypominają kamikadze.

Zabij ostatnią łzę smutku.
Przetrzyj oko rękawem swetra,
co zrobiony na drutach historii twego życia,
który pachnie zmierzchami i kwieciami
pomarańczy
– miliardem małych puzzli wspomnień,
przetrzyj łzę, a połączysz je wszystkie w całość.

Nie smuć się, już nie czas na to!
Pora na sznurkach wiary rozewrzeć,
wyprane w trudzie, własne poświęcenie
i pokorę.
A one są jak wiosła i ster w czasie życia.

Przecież chcesz dopłynąć do domu...
Wszak całe życie dążymy do domu...

List ze wspomnień

w odbiciu oczu ogrodach
gdzie przystań jest kwiatów
na srebrnych luster wiodach
skąd bije mądrość światów
trwa to czego już nie minę
jak pulsu krwi czy róży soku
lecz to ja nie czas czuję winę
bo zatonałem w twym uroku
bo usta co są mi serca wiśnią
tą mi pierwszą i też finalną
dzisiaj na nowo się mi śnią
i pieczęcią mą będą sakralną
bo nie pamiętam już żywota
choć ich tak wiele tu znam
by nigdy nie płonęła ochota
mieć ciebie tu w cieniu bram
ale skrzypiące lzy rozstania
na partyturze smutku skryte
o nocy siłach i woli świtania
ukazą dni samotnie przebyte
i choć to trudno jest pamiętać
gdy zamiecie tory losu mącą
a rozłąka nie przestaje pętać
to jesteś muzą los wiodącą
tylko czekać mi dziś pozostaje
finału dni, ów rozstań patronów
bo oczekujesz gdzie się udaję
tam gdzie nie brak ci ukłonów